

Wychodzi 2 razy dziennie

z wyjątkiem niedzieli

rano o godz. 7½ i popoł. o godz. 3.

PRENUMERATA WYNOŚI:

We Lwowie:

miesięcz. 1 zł. z 2-krotną dost. do domu 1.30

Na prowincyi:

ocześnie 18 zł. 20 ct. z 2-krotną wyspiką 16 zł.

wartalnie 8 zł. 90 ct. „ „ 4 „

miesięcznie 1 „ 10 „ „ 1.85 „

W Niemczech: miesięcznie 1 zł. 50 ct.

W innych krajach: „ 2 zł.

Słowo Polskie

OGŁOSZENIA

(Inseraty)

za 1 wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.

Numer pojedynczy:

We Lwowie: Na prowincyi:

wydania rannego 2 ct. 3 ct.

wieczornego 8 „ 4 „

oba wydania razem 4 „ 5 „

Rękopisów redakcyja nie zwraca

Adres „Słowa Polskiego“

L W O W, ulica Chorażczyzny 1. 17

TELEFON 541.

Wydawca: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

Panama.

Z Paryża zaczęła się niebawem sypać coraz to częstsze i ciekawsze wieści dotyczące procesu — ciągle jeszcze — panamskiego.

I tak dowiadujemy się teraz z rozpraw sądowych, toczących się obecnie w tej sprawie, że znany awanturnik i wydrwigrosz Arton był tak dobrym przyjacielem radykalnego posła Henryka Masetta, iż musiał go dopuścić do udziału w korzystaniu z „pieniędzy panamskich“. Dał też Masetowi 50 tys. franków natychmiast po posiedzeniu izby, na którym uchwalono ustawę o losach panamskich.

Eksposeł Saint-Martin twierdząc, że zrozpaczonego Artona powstrzymywał pewnego dnia od samobójstwa, zawołał w Izbie sądowej: Gdybym nie był go wtedy opanował — nie stałbym dziś tutaj. Po tem oświadczeniu wszczęła się gwałtowna sprzeczka między Artonem a Saint-Martinem. W końcu ten ostatni, przyciśnięty do muru, oświadczył, że pieniądze, których przyjęcie dziś mu zarzucają, otrzymał od gen. Boulanger'a z funduszu, jaki stał do dyspozycji swego czasu tego generała.

Jak niesumiennymi środkami posługują się ci, którzy — sami czując się winnymi — zwalają winę na innych, jak wstrętną jest ta ich taktyka — nie wzdrygająca się przed użyciem dróg jak najbrudniejszych, tego dowodem znany już powszechnie fakt, że nawet tak czystego charakteru człowiek, jak zmarły Karol Floquet (ten, który w roku 1867 przed gmachem pałacu sprawiedliwości, jako młody adwokat, zawołał do Aleksandra II-go: *Vive la Pologne, Monsieur!* ta prawa ręka Gambetty w czasach walki przeciwko najazdowi niemieckiemu w latach 1870/71 — ten prawdziwy szermierz za sprawę demokracji, nie znalazł „łaski“ — u bandytów; i jego oczerniono.

Floquet umarł — dziś gdy z powodu i w toku procesu nowe rzucają na imię jego kalumnie — nie dziw, że wdowa po nim czuje się zmuszoną do publikowania następnego ustępu z testamentu nieboszczyka: „Ponownie, nim umrę, przysięgam, że niczego nie żądałem i niczego nie otrzymałem. Za pomocą parlamentarnej, nikczemnej tchórzliwości zniszczono mnie. Mam jednak to szczęście, iż mogę oświadczyć, że w całym tem okropnem przesileniu, zdradzającem najgorszego gatunku przestępstwa, nikt nie powątpiewał nigdy o mej uczciwości. Moja ukochana żona może być pewną, że nosi nazwisko, którego nikt skalać nie zdoła.“

Dalszych rewelacji oczekiwać można z pewnością.

KORRESPONDENCJE.

(Oryginalna korespondencja „Słowa Polskiego“).

Z Horodeńskiego, w grudniu.

(s) Dla czegoż Bóg wszechmogący nie dał mi tak doniosłego talentu, jak memu koledzy ze śniatyńskiego powiatu? Gdybym tak potężny talent posiadał, tobym i ja może stworzył był tak wspaniałe arcydzieło, jak drukowany przez was „wzorowy powiat“. Niestety talentu nie mam, a w zamian niego Zoilowskie instynkta, a w dodatku ułamek duszy Kasandry wszczepił się do mego mózgu i sprawia, że złe i brzydkie odkrywam i nawet napróżd przewiduję. Wskutek tego, to co dziś mam do napisania, nie jest ani ładne ani zbyt dobre. Jednakowoż taka przestroga wczas napisana, może niektórych ludzi zmityguje i na właściwą drogę naprowadzi...

Pisać dziś będę o wielkiej polityce małego powiatu... A nie jest to ani żart, ani nawet złośliwość, ale w rzeczy samej polityka, którą tu w Horodeńskim musimy prowadzić, powinna być i mądra i wielka, bo zakątek ten jest może najbardziej zagrożony, najwięcej wystawiony na szkodliwą agitację... A stan umysłów i serc, jaki dziś tu u nas wśród ludu panuje, może będzie panował w całym kraju — za lat kilka. Takich panów Okuniewskich jest coraz więcej i pracuje bezprzestannie — nad zburzeniem dziś istniejącego porządku rzeczy.

Pytam więc: czy w takim powiecie jak nasz, można sobie pozwalać, dla dogodzeniu osobistej ambicji rozdzielać ludzi dobrze myślących na kilka partyi? Po co to robić? Chyba na to, żeby dopomóc panu Okuniewskiemu i jego pomocnikom, do opanowania powiatu.

Zbliżają się wybory na marszałka i ma się ukonstytuować Wydział powiatowy. Czeigodny i pełen zasług tak dla powiatu, jak też dla całego kraju p. Ludomir Cieński, zdecydował się i badać ciężar ten dźwigać. Tymczasem, zamiast podziękować mu serdecznie za tę ofiarę, zaczynamy robić kontrapartye i tworzyć kontrkandydaturę. Wszystko to się robi bardzo cicho i bardzo zręcznie. Opowiadano mi, że marszałek już za stary, a przez to niedołężny... Cóż to szkodzi że stary? Wskutek tego rozumniejszy od wielu bardzo młodych, którym się zdaje, że wszystkie rozumy pozjadali.

Chodzą wieści ciche ale stanowcze, że istnieje partya, która pragnie wynieść bar. Romaszkanę, właściciela Horodeńki na marszałka, a oddać wicemarszałkowsko p. Okuniewskiemu. Aż wierzyć się nie chce, ażeby pan baron odważył się wchodzić w jakikolwiek kompromis, z tak zdecydowanym wrogiem polskości, jakim jest p. Okuniewski.

Niemniej doszło do moich uszu, że pan wicemarszałek, z ochotą pozbył by się dodatku „wice“ — i został marszałkiem... Myśl ta, że na tej wersji jest choćby odrobina prawdy, jest dla mnie wprost wstrętną i nie śmiem nawet posądzać tak patryotycznego i dobrze myślącego obywatela, jakim jest p. Theodorowicz z Żukowa, żeby tak nierozważnym podszeptom dawał ucho.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że jeżeli ludzie dobrze myślący rozdwoją się, to wyjdzie p. Okuniewski, z takimi stronnikami, których sobie sam dobraćze.

W imię dobrej sprawy i przywiązania do naszej narodowości, błagam was poprośtu panowie, zostawcie na boku wszelkie względy osobiste, wszelkie małostkowe ambicje, a zgromadźcie się pod jednym sztandarem, wyściele wszelkie siły i doprowadźcie do zwycięstwa dobrej sprawy. Upadek kandydatury oświadczył w pracy dla kraju Ludomira Cieńskiego, a zwycięstwo p. Okuniewskiego, połączonego z kimkolwiek bądź, byłoby dla powiatu naszego — wieczną hańbą.

Z zaboru pruskiego.

W Raciborzu, jak donoszą dzienniki poznańskie, za-wartem zostało przymierze pomiędzy Polakami, a centrum na zebraniu polskich i morawskich wyborców, któremu przewodniczył adwokat p. Stiller, a na którym zdawał sprawę dotyczący poseł raciborski ks. proboszcz Frank. Po zebraniu zgromadzili się członkowie komitetu wyborczego na naradę i uchwalili jednogłośnie postawić na kandydata do parlamentu w Raciborskiem ks. proboszcza Franka z Berlina. Tak więc katolicy polscy i Niemiecy przyszli do przekonania, że tylko przy obopólnej zgodzie zwaćcać będą mogli wspólnych swych nieprzyjaciół; tylko za pomocą owej zgody usunąć też zdołają wolno-konserwatywnych posłów raciborskich do sejmu pp. Gilgenheimba i Segetha. Oby im się to udało!

W Prasach Zachodnich komitety powiatowe wyborcze dzielnie pracują, rozwijając spreżystą agitację. W niedzielę odbyły się znowu dwa zebrania wyborcze powiatowe: w Szembruczkach i w Roguźnie. W Szembruczkach obradowano w prywatnem mieszkaniu, gdyż lokalu nie było można dostać. Było to zresztą pierwsze polskie zebranie, które się w tej okolicy odbyło. Tak tu jak i w Roguźnie mówił p. Ku-lerski o wyborach w ogóle, a w szczególności o dobrej organizacji wyborczej. W jednym i drugim miejscu wybrano komitety wyborcze parafialne i mianowano mężów zaufania.

Pierwszy bunt.

SZKIC

przez

Abgar-Soltana.

(Ciąg dalszy).

Józio ze śmiechem powtórzył mi to powiedzenie kanonika, radząc, żebym na przyszłość grzeczniej i pokorniej mu odpowiadał. Rada ta jednak wywarła przeciwny skutek; podobala mi się rola „buntownika“, cieszyłem się, że sobie zarobił opinię „ducha buntu“, ani myślałem pokorniej się odzywać do kogo-kolwiek. Chodziłem sztywny i nadęty, musiałem być poprostu nieznośny. Nikogo nie uznawałem godnym mej rozmowy, oprócz jednego fizyka. Rozmawiałem również czasem ze Stafem, ale to zdarzało się w „chwilach słabości“, jak „upadałem duchowo“ i tęskniłem za rozmową o takich marnościach, jak konie i psy.

Fizyk traktował już mnie jak kolegę augura, Staf, jak serdecznego przyjaciela, któremu się trochę w mózgu pomieszało.

Zych śmiał się wprost ze mnie i drwił mówiąc, że przeczuwał, iż „pomarnuję“ wszystkie pieniądze na „głupstwa“ i dojdę do tego, że nie będę miał za co kupić bułki na śniadanie. Czasami w dobro-tliwości swej proponował mi, żebym przyszedł na „przyjęcie“, które teraz z „funduszowcami“ odbywało się w jego pokoju dość często i wyłącznie na jego koszt, ale propozycje te odrzucałem zawsze z całą stanowczością... W ogóle Zycha uważałem za indywidualum niegodne rozmowy z ludźmi wyższymi.

Tak minął pierwszy kurs i przy klasyfikacyi zrobiłem kanonikowi nie miłą niespodziankę. Wiedząc, że przesiadywałem nad książką do północy, przypuszczał, że dostanę celujący stopień, tymcza-

sem przyniosłem świadectwo ze stopniem zaledwie „dostatecznym“. Oburzył się tem kanonik okropnie i wprost mi powiedział, że dla takiego świadectwa nie warto było tyle nafty wypalać.

Na drugi kurs zaszyły pewne zmiany w zakładzie. Najważniejsza była to, że Zych dostawszy stopień „zadawalniący“, uzyskał przebaczenie starego Dratwowskiego i przeniósł się z powrotem do domu. Kilku szkrabów, którym nie udało się zyskać promocyi, wydalili kanonik z zakładu, a na ich miejsce przyjął innych. Józio zdał równocześnie kolokwia w uniwersytecie i egzamin na podoficera i chodził w mundurze sierżanta z dwiema pośrebrzanymi gwiazdkami na kołnierzu. Był on zawsze największą chlubą zakładu. Nawet i myśmy się nim chlubili, gdy chodził z nami na spacer ubrany w swój mundur z długim bagnetem u boku.

Zimowe ferie, tak zwane małe wakacje, poświęciłem całemu pilnemu czytaniu „Doboru płciowego“ przez Darwina. Robiłem nawet notaty i byłem tem tak zmęczony, że spać prawie już całkiem nie mogłem.

Obiecywałem sobie, że na zapusty, które w tym roku wypadały w końcu lutego, dostanę jaki zasiłek od stryja i sprawię sobie dzieło Hekla, które właśnie wyszło było w polskim przekładzie i dopiero zażyję prawdziwych rozkoszy.

Tymczasem zima słabła z każdym dniem i zapowiadała się wczesna, piękna wiosna.

* * *

„Ostatki“ zapust owego roku upamiętniły się na zawsze w mej pamięci. Wówczas popełniłem czyn w zasadzie głupi i lekkomyślny, który jednak był pierwszym moim czynem samoistnym.

W niedzielę zapustną siedziałem na górze w sali naukowej, jak zwykle zajęty czytaniem jakiejś bredni naukowej, gdy nagle wpadł do sali Wawrzyn, czerwony, zaspany, wołając do mnie:

— Proszę panie na dół!

— Co się stało?

— Proszę na dół, do parlarni... Pani hrabina przyjechała!

Mówił to, spozierając na mnie z taką czolobitnością, że mnie śmiech pusty porywał. Swoją drogą nie byłem w stanie zrozumieć, po co on mnie woła i co to za „hrabina“ mogła być. Spytałem go znowu:

— Co za hrabina?

— Nie mogę wiedzieć, proszę łaski... Ale jakaś wielga hrabina, z lokajem, co ma hrabskie guziki na mantli.

Jeszcze nie z tego nie mogłem zrozumieć, rozpytywałem go więc o bliższe szczegóły, a on pospiesznie recytował:

— Przyjechała karetą... Sam ksiądz kanonik do niej wyszedł, spytał się o panie... Gada, że jest wam, to jest paniczowi ciocia... To ją zaprowadził kanonik do „parlarni“, a mnie posłał panieca wolać... Oba mniejsze już poszli... Ta niech panicz zaraz idą, żeby się hrabina nie zagniewała.

Poszedłem, sam nie wiedząc do kogo mnie wzywają.

Jakaż była moja uciecha, gdy w parlatoryum ujrzałem ciotkę Pomianową, bliską kuzynkę mej matki i sąsiadkę, z córką Jadwiną. Z zapalem ucałowałem jej obie ręce i zacząłem się gorączkowo rozpytywać o dom, o mamę, babunię i siostry.

Ciotka była dla nas bardzo łaskawa, przywiozła nam całe pudełko cukierków i rozmawiała całą godzinę, wreszcie zaprosiła nas, żebyśmy do niej przyszedli po południu do hotelu.

Miałem wielką ochotę, żeby propozycję tę zrobiła sama kanonikowi, ale on już był gdzieś wyszedł z zakładu, a nie podobna było ciotkę zatrzymywać. Postanowiliśmy prośbę tę powtórzyć kanonikowi i uzyskać pozwolenie na wyjście. Zdawało mi się prawie niepodobieństwem, żebyśmy pozwolenia nie dostali. (C. d. n.).

Ostatnia pocztka.

Lwów 26 grudnia

Wielki wiec ludowy zwołuje ks. Stojalowski do Krakowa na dzień 16 stycznia godz. 1 popoł. Porządek dzienny wiecu jest następujący: 1. Zagajenie. ks. Stojalowski. 2. Działalność posłów naszych a socjalno-demokratycznych. Dr. M. Danielak. 3. Projekt ustawy o organizacji włościan. ks. Andrzej Szponder. 4. Organizacja stronnictwa. ks. St. Stojalowski. 5. Wnioski.

Wiadomości o kandydaturze ks. Stojalowskiego na posła do Rady państwa w miejsce ś. p. Hompecha, potwierdza *Pszczółka*, która w ostatnim (24) numerze zawiera następującą notatkę:

„Wybor posła do Rady państwa w powiecie łanucko-niskim rozpisany został na dzień 3 lutego. Wyborcy tych powiatów zaprosili ks. redaktora na zgromadzenie w Goszycach, na którym było około 400 ludzi. ks. redaktor przedstawiwszy położenie polityczne, zgłosił swoją kandydaturę, która przyjęta została jednomyślnie. Na Nowy Rok odbędzie się zgromadzenie wyborcze w Przeworsku, a 2 stycznia w Nisku lub Leżajsku“.

W numerze świątecznym nawołuje *Nowa Pressa* do pokoju.

Widok powszechnego kłopotliwego położenia — pisze naczelny organ opozycyjny, w jakim znajdują się ludy, konstytucja, państwo i monarchia, musi wreszcie doprowadzić do zrozumienia tego, że droga pokoju jest zarazem drogą sprawiedliwości i że ona dla wszystkich części państwa drogą najrozsądniejszą. Niemcy nie żądają niczego innego, jak tego co Czesi zawsze mają na ustach: równouprawnienia, a równouprawnieniem nie jest to, jeżeli dla nich sprawa językowa w Czechach będzie tak unormowana, jak zresztą nigdzie w całym państwie. Po próbach stanowczości, jakie złożyli, iż zawsze jeszcze opierają się na samowolnie zapisanej kartce papieru, nie można tego inaczej nazwać, jak prowadzeniem dalej walki dla walki, ale to równa się także przemienieniu tej walki w walkę narodu sześciomilionowego przeciw narodowi, liczącemu sześćdziesiąt milionów.

Po czyjej stronie będzie ostateczne zwycięstwo, nie trudno odgadnąć, ale jeszcze jaśniejszem jest, że rozstrzygnięcie musiałoby nastąpić na gruzach Austrii. Gdyby w narodach, wchodzących w skład większości, nie miało znaleźć się tyle austriackiego patryotyzmu, aby przedtem cofnąć się, to musiałby je skłonić do pokoju narodowy interes, który tylko w Austrii znajduje ochronę. Szyderstwem jest, mówić o niemieckiej żądzy panowania, jak to stało się świeżo w rezolucji Czechów. Najlepszem, czego Niemcy mogą spodziewać się z przywrócenia parlamentarnej działalności, jest to, iż staną się znów polityczną i narodową mniejszością w Radzie państwa, a cały rezultat ich rozpaczliwej walki ograniczy się do tego, iż nie będą wydani na łap samowoli.

Większość przeto nie potrzebowałaby istotnie robić wielkiej ofiary z poczucia swej godności i potęgi dla osiągnięcia pokoju. Lecz pokój w Czechach byłby zarazem pokojem w Austrii, wejściem na tory konstytucji, zakończeniem kłopotu na Węgrzech, uspokojeniem monarchii. To wszystko jest obecnie

zakwestyonowane i dokądkolwiek zwrócimy się, dochodzi naszych uszu głoszona przez tysiące przestroga: Pokój ludziom na ziemi! Co prawda, ewangelia dodaje do tego pełne znaczenia słowa: ludziom dobrej woli!“

Dnia 22 bm. odbyło się w Briksen zgromadzenie mężów zaufania tyrolskiego stronnictwa klerykałnego, w którym wzięli udział posłowie do Rady państwa hr. Huyn, dr. Schöpfer i Zallinger, oraz grono posłów sejmowych. Uchwalono rezolucję z wyrażeniem uznania posłom stronnictwa za ich usiłowania, zmierzające do porozumienia ze stronnictwami mniejszości w Radzie państwa i prośbę, aby dalej działali energicznie w tym kierunku, w interesie Niemców i przywrócenia narodowego pokoju.

Wychodzący w Bernie organ młodoczeski *Lidove Noviny* donosi z Wiednia, a prawdopodobnie na podstawie informacji któregoś z posłów czeskich — iż w tych dniach odbył prezydent ministrów br. Gautsch liczne konferencje z posłami: Jaworskim, Dzieduszyckim, Englem, Stranskym, Pacakiem i Heroldem; dalej z reprezentantami klubów: południowo-słowiańskiego i katolicko-ludowego. Br. Gautsch nie złożył żadnego takiego oświadczenia, które wskazywałoby na to, iż nie chce rzadzić na podstawie wyrażonych w projekcie adresowym większości zasad autonomii i równouprawnienia.

Przedstawiciele stronnictw większości oświadczyli natomiast gotowość umożliwienia parlamentarnego traktowania przedłożeń rządowych. W tym celu mają być rozporządzenia językowe zmienione, ale dopiero po sesji czeskiego Sejmu, który ma wznowić rozprawy nad ustawą językową dla władz autonomicznych, a to na podstawie zasad, przyjętych w roku przeszłym przez reprezentantów obu narodowości. Analogicznie do tej ustawy ma rząd następnie zmienić rozporządzenia językowe dla władz rządowych.

Rada państwa ma być następnie zwołana na 24 lutego. Jeżeli opozycja zaniecha obstrukcji, wówczas gabinet pozostanie niezmieniony. W przeciwnym razie utworzy br. Gautsch ministerstwo parlamentarne, które rozwiąże Radę państwa i zarządzi nowe wybory na podstawie ordynacji wyborczej z r. 1873, t. j. pośrednio przez Sejm. To wszystko ma być przeprowadzone do maja 1898 r., tak, aby zaraz potem można przystąpić do rokowań w sprawie definitywnej ugody z Węgrami.

Paryski *Le Temps*, organ francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych, omawia we wstępnym artykule, zatytułowanym *Polacy i Czesi*, najświeższe manifestacje sympatii obu tych pobratymczych szczepów słowiańskich. Z uwag, jakimi autor artykułu tego dzieli się z publicznością francuską, warto zaznaczyć kilka następnych:

„Ci, którzy liczyli na to, iż po upadku hr. Badeniego sojusz polsko-czeski rozluźni się, omylili się. Nie ulega wątpliwości, że właściwy „lud“ mały tylko udział bierze w tych demonstracjach. — Tak w Galicji, jak i w Czechach socjalizm dezorganizuje zastępy narodowe, a pod zasłoną internacjonalizmu na ślepo służy interesom niemieckiej hegemonii i teutońskiego centralizmu.“

Awans urzędników pocztowych.

Wiener Ztg. ogłosi w tych dniach mianowania starszych oficyałów pocztowych. Na liście tej znajdują się galicyjscy i bukowinscy urzędnicy: Artur v. Payersfeld, Józef Poeche, Leopold Bernhard, Henryk Ringler, Wład. Gliński, Emil Juczyczyński i Józef Tyszkowski we Lwowie; Franciszek Janku w Krakowie; Franc. Łabaza, Teofil Drzymała i Błażej Dobrowolski w Przemyślu; Ferdynand Woliński w Samborze; Gustaw Mochnacki w Drohobyczu; wreszcie Jan Mikitowicz i Dominik Liborio w Czerniowcach.

P. Edward Tołłoczko, adyunkt miejskiego urzędu budowniczego, otrzymał od nieznaney osoby pakę towarów korzennych, która nieprzyjęta przezeń odesłana została miejskiemu Zakładowi sierót, na rzecz ubogiej diatwy.

P. R. Żelazowski, który po szeregu znakomitem powodzeniem uwięzionych występów gościu-nych w Pradze i Pilźnie, powrócił na święta do Lwowa, udaje się znów do Zagrzebia, gdzie wystąpi pięć razy w teatrze narodowym.

Oplatek w Domu pracy. W piątek wieczorem przybyła p. namiestnikowa księżna Sanguszkowa do „Domu pracy“ Tow. „Opatrzności“ na oplatek, którym łamała się z każdym z prebendaryuszów. Przy uroczystości tej byli obecni członkowie dyrekcji: ks. kan. Gorazdowski, E. Zeypek i Bol. Lewicki.

Boże Drzewko. I tego roku p. prezydentowa Mniszek Tchornicka zajęła się urządzeniem „Bożego Drzewka“ dla dzieci sług sądowych. Ta skromna uroczystość odbyła się w sobotę. Działwa sownicie obdarzoną została i z uroczystości odniosła podniosłe wrażenie.

Święta Bożego Narodzenia, wymagające tyle pracy i niezbędnych przygotowań ze strony naszych uroczych gosposi — minęły szybko, jak błyskawica, pozostawiając po sobie tylko — wspomnienie. W ciągu dwu dni skonsumowano od tygodni gromadzone zapasy wiktuałów i najrozmaitszych wyrobów kulinarniej sztuki, zużyto setki gratulacyjnych frazesów, bogdajby choć

Nie mniej jednak jest pewnem, że arystokracja, szlachta i młodzież akademicka, jednym słowem, klasy miarodawcze, jaknajwyraźniej podają bratnią dłoń Czechom. Zbliżenie się to byłoby niemożliwem, gdyby nie fakt, że złagodził się stosunek Polaków do Rosyan dzięki polityce pojednania, jaką w Warszawie zainaugurował Mikołaj II“.

Zdaniem *Tempsa*, Polacy, poddani berlu habsburgskiemu, raz na zawsze zerwali ze systemem obojętności i aliansów przejściowych, a odtąd stałe w przymierzu z Czechami trzymać się będą polityki słowiańsko-federalistycznej.

W Warszawie ukazał się prospekt nowego dziennika, któremu opinia już z góry nadawała cechy pisma ugodowego, *Kurjera Polskiego*. Pismo to znacznie wychodzić codziennie, nie wyłączając świąt i niedziel, od Nowego Roku. Jako redaktor, podpisany p. Wincenty Kosiakiewicz. Program skreślony w wyrażeniach dość ogólnych. Koncesja bardzo obszerna, pozwala *Kurjerowi* ukazywać się dwa razy na dzień. Prenumerata bardzo niska, wynosi 4 ruble na rok.

Prasa rosyjska znów zajmuje się w ostatnich czasach wiele Polakami.

Głosy to — po większej części — nie nazbyt nam przychylnie... I tak przez cały szereg dni *Mosk. wied.* znowu poświęcały całe szpalty stosunkom polskim z właściwą temu organowi namiętnością. Naturalnie, wszystkie „odkrycia“ *Mosk. wied.* odbijały się echem rozgłosnem na szpaltach petersbursk. *Świeta. Mir. Ojczowski* pomieściły dwa artykuły rzekomo programowe o stosunkach polskich, a w artykułach tych cofają się z dawnego, dość przychylnego dla Polaków stanowiska.

Petersb. Wiedomości milczą teraz o Polakach.

Za to *Syn Ojczestwa* bardzo sympatycznie pisze o potrzebach oświaty ludowej w Król. Polskiem, a p. Engelhardt specjalnie wysłany do Warszawy korespondent zapewnia, że Polak jest człowiekiem takim samym, jak Rosyanin, spokojnym, bez nadmiernej „chytrłości“ lub „namiętności“ — i że w obecnych stosunkach „z nikim innym żyć nie może, jeno z Rosją“.

Telegramy „Słowa Polskiego“.

Wiedeń, 27 grudnia. Zapewniają, iż rozporządzenie cesarskie, ustanawiające prowizoryum ugodowe opublikowane zostanie w gazecie urzędowej w styczniu, równocześnie z opublikowaniem odtowidnego rozporządzenia rządu węgierskiego we właściwym piśmie urzędowym. Rozporządzenie austriackie, ustanawiające 6-miesięczne prowizoryum budżetowe, tudzież kwotę i repartycję wydatków na sprawy wspólne będzie ogłoszone dnia 31 grudnia.

Wiedeń, 27 grudnia. Cesarz przybył wczoraj z Wallsee.

Wiedeń, 27 grudnia. Uczeń szwabski Henryk Magy, nieostrożnie obchodząc się z rewolwerem, zastrzelił ucznia tokarskiego Jana Sila. Gdy dostrzegł, że tanten nie żyje, sam także odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru.

Praga, 27 grudnia. Przez dwa dni święta patroli były wzmocnione, ponieważ obawiano się

w części szczyrych, bawiono się jednak w ogólności dobrze.

Pogoda, tak chwiejna przed świętami, ustaliła się w siarczystym mrozie, który wytrzymał rzetelnie przez dni świąteczne. Okoliczność ta, niemila może amatorom ciepłego pieca, bardzo jednak była pożądaną dla zwolenników łyżwiarskiego sportu, to też na stawach lwowskich roilo się od starszej i młodszej generacji.

Teatr również gromadził na każdym przedstawieniu gęste szeregi słuchaczy. „Malę Schwarzenkopf“ grano w sobotę na dochód wzajemnej pomocy artystów teatralnych.

Ogólny charakter świąt tegorocznych był zresztą spokojny, co najwidoczniej uzewnętrznilo się w kronice policyjnej, która z dni świątecznych nie notuje nam żadnego ciekawego wypadku.

Przerwa ruchu zdarzyła się na kolei elektrycznej w ulicy Zyblikiewicza, między 7 a 8 wieczorem w dniu Wigilii. U wozu nr. 2, dążącego ku miastu, pękła przednia oś, skutkiem czego wóz osiadł na boku i musiano dopiero sprowadzić z remizy wózek i podsunąć go pod przednią platformę, by kalekę zawlec do domu. Operacja ta zabrała przeszło godzinę czasu.

Pożar sklepowy wybuchł wczoraj o trzy kwadransy na drugą po południu w ulicy Boimów pod l. 9 w sklepie Józefa Flekiera. Zaalarmowano straż pożarną, której pierwszy tren przybył dość weześnie, by jeszcze zapobiedz groźnemu niebezpieczeństwu. Pożar powstał w tylnej części sklepu, zapewne od rzucanej zapalki i objął w jednej chwili stosy waty, od której poczęły gorzeć inne towary. Szkoda dość znaczna, sklep bowiem nie był ubezpieczonym.

Wybryki żołnierskie. Wczoraj o pół do drugiej w nocy, w ulicy Żółkiewskiej, zaczepił jakiś podobochony żołdak powracającą od rodziny ze swym mężem stróżową Maryannę Jaworską, sądząc, iż kobieta idzie sama. Gdy przerażona Jaworska poczęła wołać na pomoc idącego o parę kroków z tyłu męża, pijany żołdak dobył bagnetu i pchnął nim kobietę w usta. Bagnet przebił jej wargę, wybił dwa zęby i skaleczył

KRONIKA.

Minister bar. Loebl odjechał wczoraj popołudniu pociągami do Krakowa, gdzie będzie udzielał dziś posłuchań urzędowych. We wtorek powróci p. minister do Wiednia.

Namiestnik ks. Sanguszek wyjechał na święta do Gumińska.

Nominacje. P. minister wyznań i oświaty przyznał ósmą rangę następującym profesorom szkół średnich:

1) Franciszkowi Szyndlerowi w Brodach, 2) ks. Antoniemu Hochekerowi w Brzeżanach, 3) Sofronowi Niedzielskiemu, 4) Michałowi Kusionowiczowi i 5) Józefowi Wasilkowskiemu — wszystkim trzem w Kołomyi, 6) Władysławowi Kulczyńskiemu w gimnazjum św. Jacka i 7) Stanisławowi Bednarskiemu w gimnazjum III. w Krakowie, 8) dr. Emilowi Kalitowskiemu w gimnazjum akademickim, 9) dr. Józefowi Ogórkowi i 10) Władysławowi Resłowi w gimnazjum II., 11) dr. Antoniemu Danyszowi w gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie, 12) Józefowi Kretowiczowi w Nowym Sączu, 13) Andrzejowi Czyżkiewiczowi w gimnazjum II. w Przemyślu, 14) Julianowi Sutowiczowi w Rzeszowie, 15) Leonowi Lemochow i 16) Walentemu Wróblew w Sanoku, 17) ks. Karolowi Zoellerowi w Stryju, 18) ks. Izidorowi Jezierskiemu w Złoczowie; w szkołach realnych: 19) Franciszkowi Jezierskiemu w Krakowie, 20) Tadeuszowi Kukurudzie, 21) Józefowi Bittnerowi i 22) Karolowi Trochanowskiemu w Stanisławowie, 23) Franciszkowi Nowosielskiemu w Tarnowie.

Mianowania kolejowe. Przeniesieni zostali asystenci kolejowi: Karol Goedrich z Chryplina do Zabolotowa, Dmyter Łukaszewicz z Pyszkowic do Jezupola. Jan Topolnicki z Jezupola do Chryplina. Jan Willman z Chryplina do Nowosielec szlacheckich. Przeniesiony na stały stan spoczynku drogomistrz kolejowy w Stanisławowie Romuald Bazali.

nowych zajęć podczas tych dni, wolnych od pracy. Święta jednakowoż przeszły spokojnie. Podczas obu nocy ulice były puste, jak wymarłe; we dnie pannało dość znaczne ożywienie.

Praga, 27 grudnia. Mniemany atak na szkołę niemiecką w Werszowcach okazuje się wymysłem. Zapalacz lamp, którego aresztowano pod zarzutem udziału w tym ataku, został zwolniony. Wyjaśniono, że wiadomość o ataku wymyślił pijany policyant, który zranił się w głowę wskutek upadku, a o napadzie opowiadał, ażeby ujsć kary.

Budapeszt, 27 grudnia. Banffy udał się do Wiednia, ażeby złożyć cesarzowi Franciszkowi Józefowi raport o węgierskiej sytuacji parlamentarnej i o uchwałach, projektowanych przez rząd.

Budapeszt, 27 grudnia. Obecnie jest już ustanowionem, iż rząd uregułuje prowizoryum ugodowe w drodze rozporządzenia z konieczności, ponieważ w innej drodze nieda się przeprowadzić ani układu z Austrią, ani wzajemności, a w takim razie zagrażałaby obawa, że podlegające oceniu towary z zagranicy mogłyby być wprowadzane na Austrię bez cła.

Budapeszt, 27 grudnia. Zebranie ludowe, zwołane przez partję niezawisłą, miało przebieg porażkowy. W sali zgromadziło się 2000 osób, głównie socjalnych demokratów. — Wołali oni: „Niech żyje socjalna demokracja! Prawo i chleb dla wszystkich! Precz ze wspólnem terytoryum cłowem! Obecni członkowie partji niezawisłej, posłowie Franciszek Kossuth, Toth, hr. Aleksander Benyowski byli wobec tego zmuszeni do oświadczenia, że posiedzenie nie będzie otwarte, lecz że nastąpi zwołanie innego zebrania. Wtedy dopiero zaczęły się burzliwe sceny. Niektórzy socjaliści zaczęli grozić posłom. Dopiero przywołani policyanci opróżnili salę. — Socjaliści wyszli śpiewając „Marsylianę“. Obecni w sali robotnicy więcej widocznie fraternizowali ze socjalistami. Nowe zgromadzenie zwołane zostanie prawdopodobnie na czwartek.

Paryż, 27 grudnia. Onegdaj w pobliżu Peage de Roussillon zdarzyła się groźna kolizja dwóch pociągów. Wiele osób odniosło rany, ale stan ich nie budzi większych obaw. Inżynierowie państwowi i kolejowi zbadali miejsce wypadku. Urzędnik kolejowy ze stacji Clonas, oskarżony o spowodowanie katastrofy przez swe niedbalstwo, został uwięziony.

Rzym, 27 grudnia. Poseł niemiecki doręczył w Watykanie własnoręczne pismo cesarza Wilhelma, w którym cesarz zapewnia papieża, iż obecna akcja Niemiec w Chinach skierowana jest ku zapewnieniu bezpieczeństwa tamtejszym katolikom i misjonarzom katolickim.

Sofia, 27 grudnia. Na wczorajszym posiedzeniu Skupczyny prezydent ministrów Stoilow odpowiadał na interpelacje opozycji co do Macedonii i Dobrudży.

Co do pierwszego, a mianowicie co do okrucieństw, które miano spełnić w Macedonii, objaśnił, iż poczynił już odpowiednie kroki i ma nadzieję, że przy dobrej woli sułtana, zapewniony zostanie spokój Bułgarom w Macedonii. Ma on wielkie zaufanie do szczerości uczuć sułtana dla Bułgarów, poddanych tureckich, a tej życzliwości dowodem jest dopiero co dokonane mianowanie biskupa Sinessi; ma także nadzieję, że i inne beraty będą rozdane.

Co się tyczy drugiej interpelacji, Stoilow, powtórzywszy poprzednio dane oświadczenia, rzekł, iż zasadą obecnego rządu jest nie mieszać się do wewnętrznej polityki obcych rządów. Opozycja oświad-

ła w język. Żołnierz zbiegł, pokaleczoną udzieliło pomocy Tow. ratunkowe. Śledztwo wdrożone.

Przejechania. Na ulicy Szpitalnej przejechał jakiś dorożkarz sześćdziesięcioletniego starca Michała Andruszyczyna i pokaleczył go w ręce i głowę. W ulicy zaś Żółkiewskiej przejechał dorożkarz prywatny (hotelowy) żołnierza policyjnego Stefana Bucza i skaleczył go w głowę i nogę. Oba woźniców aresztowano.

Trzy ognie kominowe wybuchły wczoraj we Lwowie: pierwszy o godzinie 3 po południu w domu L. Kornera, przy ulicy Kazimierzowskiej pod l. 33., drugi po 4 godzinie po południu w domu p. Jędrzeja Gołębia przy ul. Łyczakowskiej pod l. 134 i o godzinie 8 wieczorem w ul. Zamarszynowskiej l. 21. Czyż ani jeden dzień obyć się u nas nie może bez ogni kominowych?

Troje osób zaccadzonych. W pierwszym dniu Świąt o godz. 7 wieczorem wezwano pogotowie Tow. ratunkowego na ul. Zborowskich do domu pod l. 10., gdzie zarobnik Aleksander Janicki, zatkawszy rano przedwcześnie piec, zaccadził się wraz z żoną i dzieckiem czterolatkiem. Mieszkańcy domu, widząc, że drzwi mieszkania dzień cały zamknięte, zaniepokojeni wybili je i wezwali pogotowie towarzystwa ratunkowego, które po dłuższych usiłowaniach przyprowadziło zaccadzoną rodzinę do przytomności.

Z Tow. ratunkowego. Nie obchodziło świąt pogotowie Tow. ratunkowego, wzywano je bowiem podczas dwu dni ostatnich dwadzieścia i jeden razy. Jak łatwo się domyśleć, największej liczby pacjentów dostarczyły bijatki uliczne i szynkowe, staczane przez rozmaitego rodzaju i stanu podochocone indywidua. Wśród tej liczby zmasakrowanych „tępem lub ostrymi narzędziami“, jak rondle, szklanki, krzesła i t. d., zasługuje na wzmiankę czeladnik fryzjerski p. Wilhelm Schnipper, który stoczywszy z swym koleżką zaciętą walkę na nożyce, otrzymał od niego pięć pchnięć, jedno w twarz, cztery zaś w plecy.

Znów katastrofa kolejowa. Z Warszawy pociąg osz: Pod Skierniewicami nastąpiła we wtorek fa-

czyła, że jest zadowolona temi wyjaśnieniami, a Izba przyjęła je oklaskami. Jutro zamknięcie sesji.

Ateny, 17 grudnia. W chwili gdy grecka łódź kanonierska opuszczała zatokę Ambrachia, dano do niej z fortu Prewazy ognia z armaty. Okręty greckie musiały zawrócić się. Rząd grecki nakazał swemu posłowi Maurocordato, zażądać wyjaśnień.

Kanea, 27 grudnia. Wiadomość o zamordowaniu 4-cich wiceniaków chrześcijańskich przez Mahometan (w pobliżu Armiro) wywołała pośród powstańców wielkie oburzenie. Admiralowie zarządzili środki zapobiegawcze, ażeby odeprzeć ewentualny atak na kordon. Przednie strażę zostały wzmocnione — i dawana jest pilna baczość na komunikację z miastem.

Masawa, 28 grudnia. Agencja Stefaniego donosi: Wczoraj została Kassala wydana Egipcyanom.

Madryt, 27 grudnia. General Weyler, b. generał-gubernator wyspy Kuby, dziś przesłał królowej regencie formalny adres, zwracający uwagę królowej na wojownicze orędzie prezydenta Stanów Zjednoczonych Mc Kinleya w sprawie Kuby. Adres zredagowany jest w wyrażeniach pełnych najgłębszej czci, a generał wnosi go na zasadzie prawa, pozwalającego każdemu żołnierzowi zwracać się osobiście do naczelnika państwa.

Dział ekonomiczny.

Gielda zbożowa.

(Telegram „Słowa polskiego“).

Wiedeń, 25 grudnia. Wczorajsze obroty terminowe, wskutek wyższych notowań nowojorskich, były cokolwiek więcej ożywione.

Sprzedawano: pszenicę na wiosnę po 11.82, 11.78 i 11.80, a kukurydzą na maj-czerwiec po 5.68. Notowały: żyto na wiosnę 8.80, owies na wiosnę 6.66 do 6.68, rzepak na styczeń-luty 13.50 do 13.60. Spirytus doznał znów obniżki. Płacono za gotowy, kontyngentowy towar 18.30, żądano 18.50.

Depesze handlowe z 27. bm.

Z targu pieniężnego.

Wiedeń. Alpejskie Towarzystwo górnicze 129.70 Węgierskie akcje kredytowe 379.50. Akcje anglo-austriackie 160.—. Akcje banku Union 291.—. Akcje kolei południowej 77.25. Losy tureckie 58.80. Akcje kolei państwowej 334.50. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 293.50. 4-procentowe galicyjskie obligacje propinacyjne z 1889 r. 97.40. Akcje tytoniowe 144.25. Węgierskie obligacje indemnizacyjne 97.10. Akcje kolei Ebental 259.—. Akcje banku dla krajów koronnych 214.50. 4-procentowa węgierska renta złota 121.80. Akcje banku związkowego 254.—. Węgierska renta papierowa 99.55. Kredytowe ziemskie 442.—. Kredyty 351.75 Rimamurania 245.—. Rubel papierowy 1.28.—. Usposobienie spokojne.

Budapeszt. Austr. kredyty 350.70, Węg. pożyczka premiiowa 153.—, Węg. bank kredytowy 130.—, Węg. bank eskontowy 245.50, Węg. bank hipoteczny 271.—, Węg. renta koronowa 99.50, Rimamurania 244.—.

Berlin. Kredyty 220.60, Staatsbahn 142.—, Lombardy 33.75, Austr. złota renta 103.20, Austr. srebrna renta —.—, Węg. złota renta 103.25, Disconto Comandit 199.60, Laura 183.75, Bochumer 202.75, Harpener 190.—, Kolej Ostpreussen 94.50, Kolej Mittelmeer 99.10, Kolej Meridional 135.80, Kolej Henry 111.40. Renta włoska 94.60, Południowa 33.75, Miawka 82.90, Turki 112.—, Rosyjskie banknoty 216.75.

Frankfurt. Kredyty 297.37, Staatsbahn 282.—, Lombardy 68.50, Węg. złota renta 103.—, Węg. renta koronowa 99.75, Włoskie —.—, Harpener —.—, Disconto 199.25.

Londyn. 2 3/4 procentowe Konsolle 112 1/4. Lombardy 71 1/4.

talna kolizja dwóch pociągów kolei warszawsko-wiedeńskiej. Obie lokomotywy i 4 wagony rozbite. Siedm osób odniosło ciężkie uszkodzenia.

Stuczerdziestoletni starzec. W Moskwie w domu roboczym znajduje się aresztowany za „zebranie“ starzec 140-letni Kuźmin. Jest dość jeszcze silny i czerstwy, choć nogi mu nie służą. Przez długie lata pracował w kopalniach złota na Syberji. Jak twierdzi Kuźmin, jego ojciec żył lat 150, a matka 109. Sam on mniema, że dlatego doszedł do tak późnego wieku, że nigdy nie pił wódki, nie palił i... nie był żonaty.

Kłown z twarzą Ibsena. Wielki poeta Północy dziwnych ma wielbicieli w Chrystyanii. Daje tam przedstawienia cyrk, który ma bardzo pomysłowego kłowna. Pewnego razu blazen ten pojawia się na arenie cyrkowej w masce, wiernie naśladowującej twarz wielkiego Ibsena. Publiczność zamiast oburzyć się na to, objawiała swą radość wszelkimi sposobami. Kłown wyprawiał najrozmaitsze blazenstwa, a publiczność radowała się widokiem Ibsena... Mimo, że nazajutrz prasa zgromiła niedorzeczny pomysł cyrkowego blazna, publiczność co wieczora każe się kłownowi pokazywać z twarzą znakomitego dramaturga.

Awantura, wywołana dnia 1 października br. w wiedeńskiej Radzie miejskiej, znalazła w tych dniach epilog w sądzie w Alsergrund. Mianowicie wice-burmistrz Strobach zaskarżył radnego dra Alfreda Mittlera o obrazę czci, polegającą na tem, iż M. powiedział Strobachowi na posiedzeniu Rady: „Zamknij pysk!“ Dr. Mittler skazany został na 20 zł. kary lub 4 dni aresztu.

Repertuar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek popołudniu o godz. pół do 4 (popularne przedstawienie dla dzieci) „Jaś i Malgosia“, opera w 3 akt. E. Humperdincka. — Wieczorem o g. pół do 8 (po raz 3) „Kozioł ofiarny“, krotoczwila w 3 aktach.

Nowe okręty „Lloyda“. Rada zarządzająca „Lloyda austriackiego“ na ostatniem swem posiedzeniu dnia 20 b. m. postanowiła zbudować we własnym arsenale nowy wielki parowiec oceanowy dla służby indyjskiej. Parowiec ten będzie miał 7250 ton objętości, a więc ma być o 1200 ton większy od wszystkich innych statków Lloyda. Budowa zacznie się za dwa miesiące; tak samo we własnych warsztatach kompania będzie budowała mniejszy parowiec dla linii dalmatyńskiej. — Parowce indochińskie, które dotąd dochodziły do Kobe, od początku r. 1898, sześć razy na rok będą szły aż do Yokohamy, ponieważ od pewnego czasu w tym kierunku rozwija się ożywiony ruch handlowy.

Kongres metalurgiczny. Dzienniki petersburskie donoszą, iż projektowane jest zwołanie powszechnego rosyjskiego kongresu metalurgicznego do Charkowa.

Fabryka juty w Łodzi. Rozwój donosi: Z zapoczątkowania jednego z bankierów ma na przyszły rok powstać w Łodzi fabryka juty, oraz worków jutowych na wielką skalę. Konsorcjum, złożone z kapitalistów zagranicznych, ma z własną przystąpić do budowy potrzebnych w tym celu gmachów. W Królestwie Polskiem dotychczas są dwie fabryki w tym rodzaju na większą skalę.

Fabryka chemiczna, wyrabiająca preparaty wyłącznie ze srebra, założona będzie wkrótce w okolicach Petersburga.

Osuszanie błot poleskich (na Północy) postępuje wciąż naprzód. Ogólna przestrzeń osuszonej wynosi już około 3 milj. dziesięcin. W roku 1897 mają się odbyć roboty melioracyjne na przestrzeni 45.000 dziesięcin gruntów skarbowych i 15.000 prywatnych. Kanałów nowych mniejszych i większych ma powstać 186.

Produkcja złota w Afryce południowej. W listopadzie rb. produkcja złota w Afryce połudn. wynosiła 297.124 uncj wobec 274.175 unc. w październiku i 201.113 unc. w listopadzie 1896 r. — Od 1 stycznia do 30 listopada r. b. wyprodukowano unc. 2,723,462 wobec 2,073,067 przez takiż przeciąg czasu r. z.

Handel zagraniczny Rosyi. Z ogłoszonych danych urzędowych o handlu zagranicznym Rosyi za przeciąg czasu od 13 stycznia do 13 czerwca r. b. dowiadujemy się, że ogólny obrót rosyjskiego handlu zagranicznego wyraża się w sumie 428,447,000 rub. wobec 446,947,000 rub. w roku 1896 i 415,306,000 rub. w r. 1895, czyli zmniejszył się w porównaniu z rokiem przyszłym o 4.14%, a zwiększył się w porównaniu z r. 1895 o 3.16%. Z ogólnej sumy obrotu na wywóz przypada 224,988,000 rs. wobec 239,842,000 w r. 1896 i 248,245,000 rub. w r. 1895. Tym sposobem działalność wywozowa w przeciągu pierwszych 5 miesięcy zmniejszyła się w porównaniu z odpowiednimi z dwóch lat poprzednich o 6.19% i o 9.37%. Zmniejszenie wywozu w ogóle jest skutkiem zmniejszenia wywozu produktów spożywczych, a głównie zboża i mączki cukrowej. Oprócz tego, do Władywostoku i innych miejsc Syberji wschodniej wywieziono różnych towarów w roku 1897 za sumę 12,885,000 rub., w 1896 r. za 12,741,000 rub. i w 1895 r. za 12,441,000.

Ruch w rosyjskich towarzystwach ubezpieczeń w r. 1896. Z zestawień rachunkowych z r. 1896 akcyjnych towarzystw ubezpieczeń w Rosyi, widać, że rok ten nie należy do najkorzystniejszych, mimo znacznego przyrostu wkładów. Premie roczne przyniosły w 19-tu towarzystwach 68,469,200 rubli, a czysty zysk wynosił 990,330 rubli czyli 1 3/4%. Po doliczeniu innych źródeł dochodu jak procentów, różnic w kursie, zysków na innych operacjach finansowych i t. p., ogólny zysk dwiętnastu towarzystw stanowi sumę 4,017,400 rubli. Zysk ten rozdzielono jak następuje: akcyonariusze otrzymali jako dywidendę 3,760,500 rubli, a 246,900 rubli użyto na rozmaite inne cele. W stosunku do ogólnej sumy złożonych kapitałów, (33,430,000) przeciętna roczna dywidenda wynosi 11.25%, gdy w roku 1895 dywidendę wypłacono w sumie 12.5%, w roku 1894 14.7%, a w roku 1893 12.7%. Dwa towarzystwa zaś nie dały wcale żadnej dywidendy.

Dochód z premii w kwocie 68.47 milionów rubli obliczony podług poszczególnych działów ubezpieczeń, przedstawia się jak następuje: ubezpieczenia ogniowe przyniosły w premiach 52,735,100, dział życiowy daje 8,874,000, dział transportu 5,885,000, ubezpieczenia od wypadków wynoszą w premiach sumę 890,000, a asekuracja szyb sklepowych 64,900 rubli. Szkody ogniowe za rok 1896 wynosiły 71.2% sumy premiiowej. Bardzo pięknie rozwinął się w ubiegłym roku dział życiowy. Pozyskanych nowych polic życiowych 5004 na ubezpieczoną sumę 9,076,300 rubli, z czego przypada 1331 polic na wypadek śmierci w sumie 4,702,000 rubli. Ogólna suma premii w roku 1895 o 853,000 rubli.

Także dość szczęśliwie przedstawia się bilans ubezpieczeń od wypadków.

Niedawno temu dział ten prowadziły tylko dwa towarzystwa. Dziś już pięć towarzystw operuje na tem polu, a roczny dochód z premii wynosi 890,000 rubli. Ubezpieczenia transportu wzrosły w ubiegłym roku również o sumę 463,000 rubli. Widać z tego krótkiego sprawozdania, że działalność rosyjskich towarzystw od ubezpieczeń rozwija się stale, a ludność tamtejsza coraz bardziej poznaje dobrodziejstwa, płynące z ubezpieczeń.

TYGODNIK artystyczno-literacki.

Hoene-Wroński.

W galerii umysłów polskich, które ponad przeciętną wyrosły miarę, jedno z najznamienszych miejsc należy się, niewątpliwie, Hoene-Wrońskiemu. Był czas, kiedy nazwisko jego cieszyło się rozgłosem, kiedy powszechną światła uczonego uwagę zwracał na siebie, ten człowiek niepospolity, ruchliwy, ten umysł w badaniach swoich zaciekle i niezmordowany, kiedy spodziewano się po nim rzeczy istotnie wielkich i kiedy wynalazkom jego wrócono trwałość i wiekopomność. Śmierć jednak zamknęła oczy Wrońskiego i rychło spoczynność przeszła po nim do porządku dziennego. To też dzisiaj, po upływie lat zaledwie czterdziestu kilku od chwili jego zgonu — nie wiele o nim wiemy. Nazwisko jego rzadko wybiega po za mury uniwersyteckie i niejedyn człowiek inteligentny o Wrońskim nie wie nic, a często nie wie nawet, że Wroński istniał. A przecież, gdyby ten sam Wroński był Niemcem, Francuzem lub Anglikiem — pisanoby o nim wiele, rozstrząsanoby jego myśli, budzonoby w potomnych hołd i cześć dla jego pamięci. U nas, niestety, inaczej...

Znalazł się jednak i w naszym kraju mąż, który z prawdziwym pietyzmem i z poważnym zasobem wiedzy specjalnej począł gromadzić materiały, dotyczące życia Wrońskiego, czytał się w jego prace i dał nam w rezultacie dzieło dużej wartości, poświęcone wyłącznie Wrońskiemu. Pracy tej dokonał p. Samuel Dickstein. Wyszła ona w r. 1896 w Krakowie, nakładem Akademii umiejętności, dotychczas atoli nikt z niej nie skorzystał w tym celu, ażeby szersze koła inteligencji polskiej z Wrońskim bliżej zapoznać. Czynimy to po raz pierwszy, w nadziei, że w ten sposób książka p. Dicksteina liczniejszych może znajdzie sobie czytelników i doczeka się tego uznania ze strony ogółu, na jakie w zupełności zasługuje i jakim już od chwili pojawienia się swego na półkach księgarskich cieszyć się powinna.

Józef Marya Hoene-Wroński urodził się w Wielkopolsce w r. 1778 z ojca Antoniego i matki Gertrudy z Gruberów. W zamożnym domu rodziców, pierwsze odebrał wychowanie, poczem w bardzo młodym wieku odwieziono go do Warszawy, gdzie w słynnym podówczas korpusie kadetów dalsze pobierał nauki. Szkołę tę ukończył Wroński, mając zaledwie lat 15 i już w pamiętnym r. 1794 widzimy go w szeregach artylerii narodowej w stopniu porucznika. Podczas oblężenia Warszawy przez Prusaków, będąc przy baterii na Czystem, Wroński odznaczył się po nad zwykłą miarę i zwrócił był na siebie uwagę Kościuszki. W pamiętnej bitwie Maciejowickiej dowodził nasz porucznik baterią na prawem skrzydle. Po klęsce widzimy go, jako jeńca, w obozie rosyjskim. Po zdobyciu Warszawy, Wroński, uwolniony na słowo honoru, czas jakiś się waha, potem przyjmuje służbę w armii rosyjskiej, gdzie otrzyma stopień majora. Co 17-letniego oficera wojsk narodowych skłoniło do przyjęcia tej służby — nie wiemy — nie spowiada nam się z tego w autobiografii swojej, nadmienia tylko, że z chwilą, kiedy gruchnęła wieść o tworzeniu się legionów — uczuł, że nie może przebywać dłużej w wojsku rosyjskim. Po dwuletnim tedy pobyciu w służbie carskiej, awansowany na podpułkownika, podaje się Wroński do dymisji i wyjeżdża z kraju. Odtąd żyje już na obczyźnie, aż do końca dni swoich. Niemcy, Francja, Anglia i Belgia, to poszczególne etapy Wrońskiego w Europie, najdłużej atoli przebywał we Francji, z krajem tym żył się zupełnie i dla niego pracował, pisząc wyłącznie w języku francuskim. Umarł też w Paryżu w r. 1853, dobiegłszy niemal 75 lat życia.

Pierwsze zetknięcie się Wrońskiego z wiedzą, czystą nastąpiło w Niemczech. Nauki filozoficzne, reprezentowane tam podówczas przez takich uczonych, jak Kant, odrazu zyskały w nim gorliwego adepta. Obowiązek jednak nie pozwolił mu jeszcze poświęcić się całkowicie zgłębianiu wiedzy ludzkiej, rzuca tedy Wroński Niemcy i podąża do Francji. W Paryżu przedstawia się Dąbrowskiemu i Kościuszcze, a wysłany następnie do Marsylii, w oczekiwaniu dalszych rozporządzeń, pracuje naukowo nad astronomią, kabalistyką i filozofią. Tutaj też w umyśle jego stanowiący dokonywa się przełom. Dziesięcioletni pobyt w Marsylii i całe późniejsze życie Wrońskiego stanowią już jeden nieprzerwany łańcuch ciągłych prac w umiłowanych przez niego dziedzinach wiedzy. Szybko też z żołnierza stał się Wroński filozofem w całym znaczeniu tego słowa i zasłynął wkrótce z dzieł swoich, sypanych jak z rękawa — jedno po drugim.

W jakich warunkach powstały te jego dzieła, ile z powodu nich zaznał goryczy, a ile przyniosły mu one uznania, jak się kolejno z miejsca przenosił na miejsce i ile zażył przykrości w życiu tułaczem — wszystko to są, niezaprzeczenie, rzeczy ciekawe, nas jednak interesuje przede wszystkim umysłowość, mędrca nie zaś jego kłopoty i przykrości życiowe, żadnych przeto szczegółów w tym ostatnim kierunku odsyłamy do książki p. Dicksteina.

Wroński był człowiekiem genialnym — przyznają mu to wszyscy, swoi i obcy, którzy pierwsi z pyłu

zapomnienia dzieła jego otrząsać poczęli. Istotnie, nie mamy słów na określenie tego zdumienia, jakie nas ogarnia z chwilą, kiedy rozejrzymy się w jego dorobku duchowym, kiedy pokusimy się objąć z nim razem te rozległe obszary wiedzy, w jakich on się obracał łatwo i swobodnie i gdzie się prawowitym czuł obywatelem. Nie było nauki, któraby go nie zajęła, którejby nie zgłębił i nie posiadał. Wszechstronny, bystry, spostrzegawczy umysł jego z nieporównaną lekkością wznosił się na wyżyny abstrakcji i rozwiązywał tam zagadnienia najzawilsze, budząc podziw polotem i szerokością obejmowanych horyzontów.

Przedewszystkiem królował Wroński w dziedzinie matematyki, zwłaszcza w odłamie, który zowie my jej filozofią. W zakresie tym ogłosił przeszło 30 prac, z których kilka nosi charakter polemiczny, pozostałe mają doniosłe znaczenie, jeśli nie dla samej nauki to dla jej historii. Po zatem mamy sporo prac, poświęconych lokomocyi, Wroński bowiem nosił się z zamiarem zupełnego przekształcenia jej zasad, a to za pomocą powszechnego zastosowania wynalezionych przez siebie „*railes mobiles*” — ruchomych szyn i „*roues vives*” — kół żywych. Na oba te wynalazki uzyskał już był nawet patenty od rządu francuskiego. Pomysły swoje oparł Wroński na nowej idei ruchu samodzielnego (*mouvement spontané*), w przeciwstawieniu do ruchu bezwładnego (*mouvement inerte*), brak atoli środków materialnych nie pozwolił mu praktycznie wynalazków swoich przestudować i dzisiaj rozwiązania tych zagadnień spodziewamy się ledwie w dalekiej przyszłości.

Jako filozof nie zamknął się Wroński w ramach spekulacji oderwanej, ale wybiegł daleko po za jej granice na pole praktyczne i w pracach swoich szeroko traktował politykę, ekonomię społeczną, prawo i inne pokrewne im nauki, a każdą poruszoną przez siebie kwestyę brał głęboko i badał dopóty, dopóki nie wyjaśniła się ona zupełnie. W filozoficznych dociekaniach swoich najdalej zaszedł Wroński w poszukiwaniu absolutu, nie pomijał jednak i innych kwestyj, będących podówczas na dobie. Jego Prolegomena, Propedeutyka i Metapolityka messyaniczna zwróciły na siebie uwagę nie tylko blakających się po bezdrożach mistycznych umysłów polskich, ale i wielu współczesnych i późniejszych filozofów.

O metapolityce i jej autorze pisał u nas niedługo Tyszyński w swoich „Rozbiorach”, gdzie przyznaje tym pracom Wrońskiego niemałe znaczenie praktyczne.

Szczupłość miejsca nie pozwala nam streszczać filozoficznych poglądów Wrońskiego, — zresztą, byłoby to już streszczenie z drugiej ręki, a takie zazwyczaj bardzo małą posiadają wartość, zaznaczymy więc tylko, że poglądy te nie zawsze wytrzymują krytykę, przedsięwziętą z dzisiejszego stanowiska wiedzy, że nieraz wydać się one mogą poprostu dziwami, ale bądź co bądź, przynależą do dzieł, które stworzył je umysł wyższy, a ta właśnie dzika bujność ich i rozróżnienie, jeżeli się tak wyrazić można, każą pochylić z uwielbieniem czoło przed Wrońskim i hołd mu złożyć, jako pierwszorzędnemu miarę mędrcom.

Niepospolitość swoją odczuwał Wroński sam i stąd zapewne płynęła jego zarozumiałość i duma, nieraz przykra bardzo w stosunkach z ludźmi. Niewątpliwie, było mu to przeszkodą do zdobycia sławy i zupełnego uznania za życia — zbyt wielu miał nieprzyjaciół i współzawodników, zbyt w polemicznych wycieczkach narażał ich sobie, aby się mógł bezstronnego spodziewać po nich sądu — dziś jednak, kiedy zawiści umilkły — jednogłośnie geniuszem go obwołano. Takim też przedstawia nam się Wroński z oddalenia i majestatem myśli swojej imponuje wszystkim, którzy się doń zbliżają.

Dzieła jego i zawarte w nich idee — to niewyczerpana jeszcze kopalnia dla tych, co pragną badać rozwój nauki i umysłowości polskiej. Brak, zwłaszcza, specjalistów w kierunku matematyczno-fizycznym — niemożliwym narazie czyni ujęcie w system tego, czego dokonał Wroński. Pierwszą taką próbą jest właśnie książka p. Dicksteina. Posiada jednak i ona pewne braki, które uzupełnić zdołają dopiero przyszli pracownicy, jeżeli się takowi znajdą, o czym znów nie można chyba wątpić wobec uroku, jaki badania takie same przez się już posiadają.

Z. D.

Wspomnienia młodości Guy de Maupassanta.

O młodości Maupassanta, który jak świetlany meteor jaśniał przez kilka lat na horyzoncie najnowszej literatury francuskiej i w kwiecie wieku zmarł w tak tragiczny sposób, podaje Adolf Brisson bardzo zajmujące wspomnienia, zaczerpnięte u źródła najbardziej wiarygodnego, gdyż u matki słynnego pisarza. Maupassant wychowywał się w domu matki w Etretat, miejscowości nad brzegiem cieśniny La Manche, zamieszkałej przeważnie przez rybaków, z którymi utrzymywał jak najbardziej przyjazne stosunki, włączając się z nimi bezustannie po morzu i nadbrzeżnych skałach.

Miejscowy proboszcz udzielał mu początków w gramatyce i w rachunkach, lecz mimo wszelkich usiłowań poczytywał go za głupka, a szła bardzo tępo, gdyż wychowanek uciekał przed oświatą na morze i między skały, z kądem nie tak łatwo było go sprowadzić. Aby przeto skuteczniej wpłynąć na nieco krnąbrny umysł

chłopca i zniewolić go do większego upodobania w tajnikach *grammairy*, postanowiono oddać go do seminarium w pobliżu Yvetot.

W zakładzie tym czuł się Maupassant ogromnie nieszczęśliwym i dokładał z miejsca wszelkich starań, by się z tamtąd wydobyć. Ponieważ symulowanie różnych słabości nie miało powodzenia, począł wyprawiać najrozmaitsze psoty, persyfłował swych nauczycieli, szczególnie katechetów przy wykładach o mękach piekła, wreszcie rozpowszechniał między kolegami wiersze, pod adresem swej kuzynki, młodej mężatki, których treść stała w rażącej sprzeczności z zasadami panującymi w seminarium.

Ostatecznie wiersze wylapano, a autora, ku tegoż największemu zadowoleniu, wydano z zakładu. Oddano go do *College* w Rouen, gdzie szczęśliwie ukończył studia i doprowadził do stopnia *baccalauréata*. Tamże zaskoczyła go wojna francusko-pruska z r. 1870, w której wziął udział jako ochotnik, nie miał jednak sposobności do odznaczenia się. Odnosił wszakże w toku kampanii niezwykle wiele i silnych wrażeń, które posłużyły mu następnie nieraz za temat do jego nowel, szczególnie dwóch, może najbardziej znanych: „*Boule de suif*” i „*Mademoiselle Tifi*”.

Bohaterką obydwóch powieści była jedna i ta sama kobieta z półświata, która w kilka lat później skończyła samobójstwem z powodu nędzy. Tragiczna jej śmierć wzbudziła w Maupassancie ogromne współczucie i żal, że los nie dozwolił mu zająć się zabezpieczeniem egzystencji nieszczęsnej kobiety.

Po zawarciu pokoju udał się Maupassant do Paryża i wstąpił do ministerstwa marynarki, gdzie otrzymał posadę na 1.500 franków. Zarazem dostał się pod opiekę słynnego Gustawa Flauberta, który na prośbę matki zajął się jego wychowaniem literackim. Nowy mentor wzbraiał uczniowi pisywania wierszów i wymagał od niego, by się wyłącznie poświęcił prozie. W tym celu dawał mu najrozmaitsze temata do obrabiania, między innymi np. skreślenie wrażeń podczas rannego zamiatania. Następnie sam je poprawiał i kreślił w niemiłosierny sposób, irytując się najbardziej, gdy trafił na dwa po sobie następujące zdania o zupełnie równej konstrukcji.

Nauka, która wyrobiła genialnego ucznia na jednego z największych stylistów, trwała przez sześć lat. Przez cały ten czas nie śmiał Maupassant niczego wydrukować i przestrzegał ściśle drakońskiego zakazu. Od czasu do czasu posyłał tylko drobne wiersze do podrzędnej gazetki teatralnej, podpisywał się jednak ze strachu przed Flaubertem pseudonimem Guy de Valmont.

Kolegom z ministerstwa, którzy go bardzo lubili, pisywał dla rozrywki bluetki i farsy, przede wszystkim zaś zajmował się sportem nautycznym, przyczem zawsze był pełen fantazji i dobrego humoru. Matka jego utrzymywała też, że sama nigdy nie sprzostrzegła w nim zarodków pesymizmu i tego wstrętu do ludzi, który przebiegał z niektórych jego późniejszych pism. To samo poświadcza najbliższy jego przyjaciel Leon Fontaine.

Silniejsze przygnębienie ujawniło się dopiero od czasu śmierci jego starszego brata Gervé, który wskutek udaru słonecznego popadł w chorobę umysłową i zmarł na rozmięczenie mózgu. Młodość i usilna praca przemogły jednak tę pierwszą złowrogą etapę w życiu Maupassanta, który wówczas stał w pełnym rozkwicie swej bujnej twórczości. Z matką swą do dziś żyjącą utrzymywał zawsze jak najczulsze stosunki i często ją odwiedzał. Podczas tych odwiedzin dowiadywał się prawie zawsze coś nowego z życia towarzyszy swej młodości i nie jedno z tych opowiadań posłużyło mu następnie za wdzięczny temat powieściowy. Sama koncepcja powieści, czy też noweli sprawiała mu znaczne trudności i wymagała zwykle dużego czasu; ułożywszy zaś raz cały koncept w głowie, spisywał go następnie z niesłychaną szybkością i łatwością.

Rozmaitości.

O książce hr. Jerzego d-ra Mycielskiego p. t. „Sto lat malarstwa polskiego”, wydanej w Krakowie nakładem Spółki wydawniczej polskiej, zamieścił niedawno dziennik *Wiener Tagblatt* obszerny artykuł sprawozdawczy. Dr. Edward Goldscheider podnosi w nim zasługę autora, który pierwszy odsłonił przed światem istnienie i wartość dzieł malarzy polskich z epoki przed Grottem i Matejką, a rozwijając obraz całokształtu i fali polskiego malarstwa, umiał zwrócić uwagę na mnóstwo nieznanych a ważnych szczegółów. Nie szczędzi pochwał sprawozdawca dla pracowitości i sumiennosci autora, który razem musiał wyszukiwać materiały i badać z nich jednolitą całość, a umiał oprzeć ją na tle historii malarstwa europejskiego. Dobrą myśl miał recenzent, że nie tylko ocenił ale i streścił obszerną książkę, podając nieznanym polskiego języka czytelnikom sposobność zapoznania się z głównymi zarysami z dziejami malarstwa naszego, z genezą jego i wpływami, które nań działały. Wogóle zaznaczyć warto, że dzieło p. Jerzego Mycielskiego doznało w publicystyce i nauce zagranicznej bardzo pochlebnego przyjęcia i w obcych językach kilka już wywowało recenzji.

Odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.